

Jacek Kloczkowski: Polscy konserwatyści wobec tradycji insurekcyjnej

Najgłośniejsi krytycy tradycji insurekcyjnej byli zarazem do pewnego stopnia jej współtwórcami



Najgłośniejsi krytycy tradycji insurekcyjnej byli zarazem do pewnego stopnia jej współtwórcami - pisze Jacek Kloczkowski z Ośrodka Myśli Politycznej

Stosunek konserwatystów polskich do dziewiętnastowiecznych powstań wzbudzał w przeszłości wiele kontrowersji. Przeciwnicy ideowi uznawali często zachowawców za zdrajców sprawy narodowej, którzy wyrzekli się idei niepodległości w imię własnych, egoistycznych interesów. Znacznie mniej liczni sympatycy myśli konserwatywnej skłonni byli tłumaczyć postawę konserwatystów wskazując, że w ich

refleksji polityka rozumu zatriumfowała nad polityką serca. Dziś sporom o stosunek zachowawców do tradycji insurekcyjnej oddają się jedynie pasjonaci tematu i niezbyt liczni historycy.

Zepchnięcie na margines tak niegdyś ważnego zagadnienia może jednak mieć jedną, bardzo pozytywną konsekwencję: większy stopień obiektywizmu w jego analizie. Obie bowiem przytoczone oceny są stereotypowym uproszczeniem, które nie oddaje złożoności problemu. Niniejszy tekst jest zatem próbą wskazania tych elementów myśli politycznej polskich konserwatystów, które w największym stopniu wpłynęły na ich ocenę zrywów powstańczych. I analizę myśli politycznej warto wszakże poprzedzić bardzo ważną uwagą: otóż, choć konserwatyści rzeczywiście wiedli prym w krytyce powstań, to zarazem... wielu z nich wzięło udział w walkach i innych pracach powstańczych. Najbardziej znany jest przypadek krakowskich "stańczyków", Stanisława Tarnowskiego, Stanisława Koźmiana i Józefa Szujskiego, którzy czynnie wsparli Powstanie Styczniowe, doświadczając zresztą później z tego powodu represji ze strony władz austriackich[1]. Surowy krytyk tego powstańczego epizodu przyszłych liderów obozu konserwatywnego w Galicji, nieprzejednany przeciwnik dążących do wywołania insurekcji spiskowców, jeden z najwybitniejszych polskich myślicieli konserwatywnych, Paweł Popiel, z dumą wspominał z kolei udział w walkach Powstania Listopadowego[2], a w 1863 r. zgodził się na przystąpienie do oddziałów powstańczych jednego ze swoich synów.

Twórca krakowskiej szkoły historycznej, by pozostać w kręgu najznamienitszych postaci ruchu konserwatywnego, Walerian Kalinka, w czasie Powstania Krakowskiego ściśle współdziałał z dyktatorem Janem Tyssowskim. Aleksander Wielopolski, dla wielu symbol godnej

potępienia współpracy z zaborcami, zasłużył się podczas Powstania Listopadowego, gdy jako emisariusz rządu polskiego reprezentował jego interesy w Anglii. Najgłośniejsi krytycy tradycji insurekcyjnej byli zatem zarazem do pewnego stopnia jej współtwórcami. Od razu trzeba zaznaczyć, że za ich epizodami powstańczymi kryła się bardzo różnicowana motywacja. "Stańczycy" oraz Kalinka wsparli powstania w okresie życia, gdy ich poglądy nie były jeszcze utrwalone, a wpływ idei radykalnych dotykał ich w stopniu dalece większym niż wskazywałyby na to ich późniejsze dzieła.

Paweł Popiel przeciwnie, nigdy nie dał się skusić nowinkom ideowym epoki, plany powstańcze niezmiennie krytykował, niemniej po wybuchu Powstania Listopadowego uznał, że nie wolno uchylać się od odpowiedzialności i dbać jedynie o własne bezpieczeństwo, lecz należy dzielić los narodu. Ten przykład jest znakomitą ilustracją, jak ciężko było w polskich realiach ustrzec się niekonsekwencji w stosowaniu we własnym życiu głoszonych w publicystyce politycznej zasad. Ta niekonsekwencja o nader szlachetnym podłożu dotyczyła głównie konserwatystów krajowych. Środowiska zachowawcze na emigracji^[3] znacznie bardziej jednoznacznie opowiadały się za potrzebą uczestnictwa w powstaniach, inspirując zresztą czasem także konserwatystów z ziem polskich, zwłaszcza w latach 1862-3, gdy krakowski dziennik konserwatywny "Czas" i przyszli "stańczycy" pozostawali pod przemożnym wpływem politycznych wskazówek z kręgu Hotelu Lambert.

Po upadku Powstania Styczniowego konserwatyści krajowi zyskali wszakże kolejne argumenty na poparcie wyrażanej już wiele lat wcześniej tezy, iż trudno odgadywać potrzeby kraju z oddalenia. Emigracja nie znała na tyle dobrze rzeczywistości życia pod zaborami,

aby to ona miała rozstrzygać o konieczności wywołania powstania. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że środowiska zachowawcze z ziem polskich pragnęły zagwarantować prawo wszczęcia insurekcji dla siebie. Uważały się co prawda za bardziej uprawnione i lepiej przygotowane do podejmowania kluczowych dla losów narodu decyzji politycznych, nie chciały jednak na swe barki brać tak wielkiej odpowiedzialności, jaką było podjęcie zbrojnej walki o niepodległość, tym bardziej, że dostrzegały poważne racje, przemawiające za poniechaniem prób powstańczych lub przynajmniej zachowaniem daleko idącej ostrożności w tym względzie. II Wśród kluczowych prac działających na terenie trzech zaborów polskich konserwatystów próżno szukać teoretycznych uzasadnień potrzeby wywołania insurekcji. Nie odrzucali oni jednak a priori takiej drogi do odzyskania niepodległości, choć nie należeli do jej entuzjastów.

Samo zaangażowanie w prace powstańcze dowodzi, że także ich uwodziła perspektywa odbudowy niepodległego państwa drogą zrywu zbrojnego. Warto wszakże zaznaczyć, że ewentualny sukces powstania wiązali oni ściśle z wsparciem, jakiego sprawie polskiej miałyby udzielić obce mocarstwa, już to z wyrachowania politycznego, już to pod wpływem racji moralnych. Nadzieje takie budziła zwłaszcza w przededniu wybuchu Powstania Styczniowego i w pierwszych miesiącach jego trwania polityka francuska. Napoleon III uchodził za męża stanu, który stawiając zasadę narodowości jako wykładnię dla polityki europejskiej swego państwa, pragnie wymóc na zaborcach zmianę polityki wobec Polaków i nie będzie wahać się wystąpić przeciwko nim zbrojnie, aby odbudowując Polskę przywrócić równowagę sił w Europie i po dziesięcioleciach lekceważenia praw historycznych do odrębnego bytu narodowego, zapewnić triumf polityce odwołującej się do zasad moralnych.

Nawet Paweł Popiel, myśliciel postulujący w pierwszych dniach powstania konieczność jego stłumienia przez wspólne wystąpienie właścicieli ziemskich i chłopów (godzi się zaznaczyć - bez współdziałania z Rosjanami), uległ na pewien czas tej iluzji i pod wpływem słów francuskiego ministra Aleksandra Walewskiego, u którego gościł w marcu 1863 r., uznał, że walki w Polsce, choć wybuchły zbyt wcześnie, ostatecznie mogą dopomóc Napoleonowi III w realizacji jego planów politycznych. Z jeszcze większym entuzjazmem do wizji wsparcia ze strony Francji odnieśli się przyszli "stańczycy".

Nadzieje umacniały doniesienia o możliwym porozumieniu francusko-austriackim, które miałyby dotyczyć, jak sądzono, odbudowy Polski. Z tych przesłanek wyciągano wnioski, że walki należy kontynuować, zaś środowiska umiarkowane muszą przejąć kontrolę nad ruchem, aby zagraniczni sprzymierzeńcy wyzbyli się obawy, że wspierając powstanie, wspierając zarazem żywioły rewolucyjne, które u siebie zwalczali. Gdy miraż pro polskiego sojuszu Francji i Austrii rozwiął się i stało się oczywiste, że Napoleon III nie zaryzykuje wojny w imię sprawy polskiej, konserwatyści stanęli przed dylematem, czy dalej angażować się w prace powstańcze, czy też podjąć wysiłek ich stłumienia, lub przynajmniej wycofać poparcie dla nich. W najciekawszym konserwatywnym tekście doby Powstania Styczniowego, ogłoszonej w 1864 r. broszurze Kilka słów z powodu odezwy księcia Adama Sapiehy, Paweł Popiel wypowiedział stanowczo tezę, iż skoro wizja odbudowy państwa nie ziści się, to podtrzymywanie powstania jedynie zwiększa niepotrzebnie straty, należy zatem bezwarunkowo poniechać wszelkich działań na jego rzecz. W rok później Popiel ogłosił kolejne niezwykle ważne dla kształtowania stanowiska obozu zachowawczego pismo, List do księcia Jerzego Lubomirskiego, w którym skrytykował umiarkowanych działaczy,

podtrzymujących akces do powstania także wtedy, gdy, jak twierdził Popiel, jego kontynuacja była zbrodnią, gdyż jedynie wzmagająca represje rosyjskie i do reszty anarchizowała kraj. Z ostrą repliką wystąpił wówczas Józef Szujski, zarzucając adwersarzowi chęć wykluczenia z życia politycznego Galicji wszystkich tych, którzy nie podzielają jego koncepcji politycznych[4].

Młody badacz dziejów Polski zrównywał odpowiedzialność za wybuch powstania spiskowców i Aleksandra Wielopolskiego. Popiel odrzucał taką perspektywę, mając zbyt wiele uznania dla wysiłków margrabiego, choć przyznawał, że popełnił on kilka niewybaczalnych błędów politycznych. Znacznie większą winą za wypadki 1863 r. obarczał jednak radykałów oraz wszystkich tych, którzy nawet ze szlacheckich pobudek udzielili im poparcia. Polemika przedstawicieli dwóch pokoleń konserwatystów, myśliciela, który już w latach dwudziestych tworzył zręby polityki konserwatywnej na ziemiach polskich, i historyka, który w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych odgrywał kluczową rolę w formułowaniu stanowiska najbardziej wpływowego stronnictwa zachowawczego, krakowskich "stańczyków", pokazuje, jak znaczące były różnice w postrzeganiu odpowiedzialności za udział w Powstaniu Styczniowym w obrębie obozu, który z czasem poczęto w powszechnej opinii postrzegać jako jednolity w tej kwestii, utożsamiając dziewiętnastowieczny polski konserwatyzm ze "stańczykami"[5].

Wskazując niejednoznaczny stosunek konserwatystów wobec ruchu 1863 r., trzeba zaznaczyć, iż o ile w połowie lat sześćdziesiątych różniła ich przede wszystkim ocena skali odpowiedzialności za zaangażowanie w prace powstańcze, o tyle zgodni już byli, iż kolejne próby insurekcyjne należy stanowczo potępić. Klęska Powstania Styczniowego

ostatecznie bowiem rozwiąła nadzieje konserwatystów na odbudowę Państwa Polskiego drogą powstańczą, przynajmniej w dającej przewidzieć się przyszłości. Nie teoretyczne dociekania, lecz doświadczenie wykazało, ich zdaniem, że Polski powstanie do życia nie przywróci. Nie powiodło się ono w 1830 roku, gdy istniało wojsko polskie i działające sprawnie przez kilkanaście lat Królestwa Kongresowego instytucje.

Jeszcze mniej szans powodzenia miało, wbrew krótkotrwałym złudzeniom, Powstanie Styczniowe. Po jego klęsce sprawa polska na arenie międzynarodowej znalazła się w położeniu szczególnie trudnym, skoro Rosja wyszła z niego wzmocniona, po kilku latach wewnętrznego rozprzężenia jednocząc się w obliczu zaburzeń w Polsce, a jedyny sojusz, w którym pokładano nadzieje - porozumienie Austrii z Francją - okazał się zwodniczą perspektywą. Po ledwie paru kolejnych latach i porażce Austrii w bitwie pod Sadową (1866 r.) i ostatecznym uznaniu przez nią hegemonii Prus w Niemczech, oraz rozbiciu w pył mitu potęgi Napoleona III przez wojska pruskie (1870 r.), konserwatyści zyskali kolejne argumenty na rzecz tezy, iż powstanie w takich realiach nie ma szans powodzenia.

Próby jego wywołania nie znajdowały już w ich oczach żadnego uzasadnienia, nie dlatego, że wyrzekli się idei niepodległości, lecz z powodu niewiary w jej ziszczenie przy ówczesnym położeniu narodu i sytuacji w Europie. Powstanie nie dość, że nie mogło zakończyć się sukcesem, to groziło jeszcze utratą zdobyczy uzyskanych w latach sześćdziesiątych w Galicji, w której za sprawą reform monarchii habsburskiej w duchu autonomicznym stworzyły się warunki dla rozwoju polskiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego. O ile więc wcześniejsze próby powstańcze konserwatyści gotowi byli

warunkowo poprzeć lub z perspektywy czasu znajdowali przynajmniej racje usprawiedliwiające choć w części ich podejmowanie, o tyle od połowy lat sześćdziesiątych hasło insurekcji znalazło w obozie zachowawczym nieprzejednanego przeciwnika.

Krytyka konserwatywna akcentowała skutki powstań, a te uchodziły w oczach zachowawców za nader szkodliwe. Skoro za główny cel insurekcji stawiano odzyskanie niepodległości, zatem niepowodzenie w tym względzie było całkowite. Na domiar złego oba kluczowe zrywy XIX w. wszczęto w czasie, gdy na ziemiach zaboru rosyjskiego istniały wyjątkowo dobre jak na realia rządów carskich warunki do rozwoju polskiego życia. Królestwo Kongresowe uchodziło w oczach konserwatystów za dobrą szkołę polityczną dla Polaków, gdyż w ich rękach pozostawały samorząd i szkolnictwo, obradował sejm, dzięki energii Franciszka Ksawerego Lubeckiego rozwijały się instytucje gospodarcze, słowem możliwa była praca w tych dziedzinach, których słabość doprowadziła do upadku I Rzeczypospolitej i które niezmiennie decydowały o żywotności społeczeństwa. Oczywiście, gdyby Powstanie Listopadowe przyniosło upragnioną niepodległość, jego ocena byłaby inna, jednak skoro miast odbudować państwo, Polacy utracili instytucje Królestwa Kongresowego i doświadczyli srogiemu odwetu ze strony Rosjan, konsekwencje insurekcji 1830 r. w przekonaniu konserwatystów uzasadniały uznanie jej wywołania za błąd. W równie niefortunnym momencie wybuchło Powstanie Styczniowe, poprzedzone przeprowadzonymi na początku lat sześćdziesiątych wskutek zabiegów Wielopolskiego reformami, które po 30 latach ponownie stworzyły szanse na przejęcie przez Polaków steru nad samorządem, sądownictwem i szkolnictwem.

Powstanie zakończyło się klęską i ponowną falą represji ze strony rosyjskiej, utracone też zostały zdobycze polityki margrabiego. Raz jeszcze bilans insurekcji, sporządzony przez konserwatywnych krytyków, przedstawiał się nader niekorzystnie. Można co prawda przywołać argument wysuwany przez obrońców powstań, wskazujących, że umacniały one poczucie wspólnoty i przyczyniały się do zachowania tożsamości narodowej, dla konserwatystów był on jednak nieprzekonujący, a w każdym razie nie decydujący. Po pierwsze, podkreślali oni obojętny zazwyczaj stosunek do powstań chłopów, powodujący, iż zrywy nie miały na tyle masowego charakteru, aby sprzyjać jednoczeniu się różnych warstw społeczeństwa wokół jednej idei. Po drugie, choć przyznawali, iż charakter narodowy może wyrabiać się także przez walkę zbrojną[6], choćby przegraną, to za znacznie lepszy sposób wzmacniania tożsamości narodowej uznawali działalność pozostających w rękach polskich instytucji politycznych i społecznych, które właśnie wskutek powstań Polacy dwukrotnie utracili na ziemiach zaboru rosyjskiego. Zdaniem konserwatystów konieczność propagowania i wcielania w życie programu pracy organicznej i jednoczesnego odrzucenia rojeń o wywołaniu kolejnych zrywów powstańczych była tym bardziej doniosła, że - jak wskazywał Stanisław Koźmian w jednej z najbardziej kompleksowych krytyk insurekcji, trzypięciotomowym dziele Rzecz o roku 1863: "Wytworzyła się w Polsce teoria, która twierdzi, że wszystkie przedsięwzięcia bezrozumne, szalone nawet, chociaż samobójcze, potrzebne były i będą, aby odradzać ducha publicznego, i że bez nich w pewnym przeciągu czasu, znikłoby nawet przywiązanie do bytu narodowego, a z nim i tenże"[7].

Teoria ta wychodziła zdaniem konserwatywnego myśliciela z fałszywych przesłanek, skoro przeceniała znaczenie "czynu nadzwyczajnego" i zapoznawała potrzebę stopniowego rozwoju

instytucji narodowych, decydujących o przetrwaniu wspólnoty.^{IV}Nie tylko skutki powstań i brak wiary w możliwość ich powodzenia skłaniały konserwatystów do ich krytyki. Równie istotne było, jakie siły dążą do wywołania zrywu i jaki program polityczny i społeczny pragną one zrealizować. Polscy zachowawcy byli na ogół zgodni, że w spiskach przygotowujących powstania prym wiodą radykałowie, powiązani zwykle z europejskim ruchem rewolucyjnym, zwłaszcza w francuskim wydaniu. Konserwatyści przyznawali, że wśród spiskowców nie brakuje patriotów, lecz nawet szlachetne motywacje niektórych rewolucjonistów nie mogły, zdaniem ich krytyków, przesłonić faktu, iż działalność wywrotowców godzi w same fundamenty ładu społecznego i politycznego. Spisek sam w sobie odstręczał konserwatystów. Spisek jako narzędzie radykałów wydawał się im tym poważniejszym zagrożeniem. Już przed wybuchem Powstania Listopadowego młodzi podówczas myśliciele, którzy dopiero rozpoczynali pracę umysłową nad zasadami polskiej polityki konserwatywnej, przede wszystkim Stanisław Rzewuski, Aleksander Wielopolski, Paweł Popiel i Józef Gołuchowski, zauważali jak silnie oddziałują na spiskowców idee rewolucji francuskiej, aczkolwiek dostrzegali także motywację patriotyczną dążącej do wywołania powstania młodzieży. Kolejne powstańcze usiłowania, 1846, 1848 i 1863 r. były w oczach zachowawców jeszcze bardziej skażone duchem radykalnym.

Ewentualne przystąpienie do powstania środowisk umiarkowanych miałoby więc za cel nie tylko wzięcie odpowiedzialności za los sprawy narodowej, lecz także ograniczenie wpływów rewolucjonistów. Konieczność powstrzymania radykałów znajdowała w przekonaniach konserwatystów podwójne uzasadnienie. Po pierwsze, ograniczenie działalności rewolucyjnej miało wpłynąć pozytywnie na sam przebieg powstania i uchronić go przed anarchią i zbrodniami, jakie prokurowali rewolucjoniści. W przekonaniu zachowawców gra

toczyła się jednak o znacznie większą stawkę. Dla dziewiętnastowiecznych polskich konserwatystów jednym z kluczowych problemów było powstrzymanie wzrostu popularności radykałów, którzy wykorzystując nastroje patriotyczne i socjalne potrzeby mas, skuteczną agitacją zdobywali coraz więcej zwolenników. Ich wywrotowa działalność poczęła zagrażać fundamentom społeczeństwa w postaci tradycyjnej hierarchii społecznej, własności, wiary katolickiej. Grunt pod zasiew niebezpiecznych teorii przygotowały rządy zaborcze, występując przez dziesięciolecia przeciwko tradycyjnym zwierzchnim warstwom polskiego społeczeństwa. Jak groźne mogą być skutki agitacji w duchu radykalnym ukazała rabacja galicyjska. Mordy dokonane przez chłopów w 1846 r. głęboko zapadły w umysły konserwatystów, tym bardziej przekonując ich, że należy uchronić lud przed rewolucyjnymi pokusami. W kolejnych dziesięcioleciach obawa przed jeszcze głębszym zantagonizowaniem różnych warstw społecznych bynajmniej nie słabła, skoro rosła popularność idei socjalistycznych, uznanych przez zachowawców za szczególnie niebezpieczne, a demokratyzacja życia tworzyła coraz większe pole do popisu dla populistów[8].

Konserwatyści martwili się zatem o swoją pozycję polityczną, lecz zarazem o bliskie im wartości, które radykałowie negowali. Ruch powstańczy opanowany przez rewolucjonistów uchodził więc za duże zagrożenie, dlatego zachowawcy nie mogli udzielić mu bezwarunkowego poparcia, choć sama wizja niepodległej Polski także i im była bliska. Konserwatyści nie absolutyzowali wszakże idei odbudowy Rzeczypospolitej, biorąc pod uwagę także to, jakim byłaby ona państwem po odrodzeniu, czy wsparłaby się o fundament zdrowych zasad politycznych i społecznych, czy też hołdowałaby błędom epoki[9]. Chcąc zrozumieć stosunek konserwatystów do tradycji insurekcyjnej trzeba uwzględnić ten aspekt ich myślenia. W refleksji

polskich konserwatystów i ich wyborach życiowych wyrażają się największe dylematy, z jakimi przyszło się mierzyć naszym rodakom w XIX wieku. Próbując wskazać właściwą drogę dla narodu, musieli oni godzić racje serca i racje rozumu. Było to nader trudnym wyzwaniem, gdyż, jak wskazywał Paweł Popiel, wchodziło "tu w grę tyle wypadków, odcieni, okoliczności, że najsumienniejszy człowiek [...] wedle nich kierować się w danej nie potrafi chwili"[10]. Jednak to właśnie z powodu konieczności uwzględnienia tak wielu czynników - tradycji narodowej, sytuacji międzynarodowej, położenia narodu polskiego w poszczególnych zaborach, prądów ideowych epoki i innych - w myśli politycznej polskich konserwatystów refleksja na temat powstań należy do najciekawszych wątków.

Jacek Kloczkowski

Tekst opublikowany w książce "Póki my żyjemy... Tradycje insurekcyjne w myśli polskiej" (red. Jacek Kloczkowski, Muzeum Powstania Warszawskiego - www.1944.pl, Warszawa 2004)

[1] Stanisław Tarnowski został aresztowany przez władze austriackie już w 1863 r. i skazany na 12 lat więzienia, zamienione następnie na 8 lat. Przyszły rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego odbywał karę na Wawelu, we Lwowie i w Ołomuńcu. Ułaskawiono go w 1865 r. Stanisław Koźmian spędził w więzieniu 3 miesiące, od grudnia 1864 do lutego 1865.[2] "Cervantes pisząc jedną już tylko ręką nieśmiertelne swoje dzieło, mówi: "straciłem rękę pod Lepanto, ale co to znaczy obok wspomnienia, że się w bitwie pod Lepanto było". - Ręki nie straciłem,

arcydzieła nie napisałem, ale Bogu dziękuję, że na starość wspomnieć mogę: byłem pod Grochowem, pod Dębem i pod Warszawą", P. Popiel, O powstaniu 1830 r. z powodu dzieła Barzykowskiego, [w:] idem, Pisma, Kraków 1893, t. 2, s. 159.[3] Dotyczy to w przede wszystkim oczywiście księcia Adama Czartoryskiego i jego zwolenników. W tym miejscu jedynie gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że zasadną jest dyskusja o tym, czy Czartoryski był konserwatystą, czy raczej bliższe mu było stanowisko liberalne. O jego poglądach i myśli całego środowiska zob. B. Szlachta, Z dziejów polskiego konserwatyzmu, Kraków 2000, s. 43-52.[4] Tonację pełnej emocji wypowiedzi Szujskiego dobrze oddają słowa: "Jeżeli chcecie być pożytecznymi krajowi, jeżeli chcecie zasłużyć na dobre imię, jeżeli chcecie wieniec chwały dorzucić do wieńców chwały ojców, a pokryć nimi niejedną plamę zbutwiałego karmazynu grobów, jeżeli chcecie stanąć na przeszłości, zagrozić drogę złemu, dać inicjatywę organicznemu rozwojowi społeczeństwa, przerwanemu wypadkami dni ostatnich, jeżeli chcecie być mężami stanu, a nie fanatycznymi przedstawicielami kasty, ludźmi praktycznymi, a nie utopistami, prowadzicielami, a nie gwałcicielami społeczeństwa, ludźmi owoców, a nie ludźmi bezużytecznej pychy, duchami postępu, a nie upiorami reakcji; nie słuchajcie takich fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel!!", J. Szujski, "O broszurze pana Pawła Popiela pt. "List do księcia Jerzego Lubomirskiego", [w:] idem, O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki, Warszawa 1991, s. 175.[5] Można mnożyć przykłady głosów w dyskusji konserwatystów na temat powstań i ich własnego udziału w zrywach. Skupiały się one przede wszystkim na dwóch wątkach. Po pierwsze, wiele emocji wzbudzała polityka Aleksandra Wielopolskiego, przedstawiana niezwykle pozytywnie w pierwszym rządzie przez Henryka Lisickiego (Aleksander Wielopolski, 1878), krytykowana zaś ostro zwłaszcza przez "stańczyków", Józefa Szujskiego i Stanisława Tarnowskiego. Po drugie, wiele cierpkich uwag kierowali niektórzy konserwatyści pod adresem "stańczyków". Gdy Stanisław Koźmian opublikował trzytomowy

obrachunek z Powstaniem Styczniowym, Rzecz o roku 1863, spotkał się z gwałtowną reakcją Jerzego Moszyńskiego, który zwrócił uwagę, iż "stańczyk" potępia błędy, które on sam i jego towarzysze popełnili, aktywnie wspierając powstanie. Aby dopełnić obraz gruntownej dyskusji w obozie konserwatywnym, nakazującej za błędne uznać przekonanie o jego jednolitości w tym względzie, warto wspomnieć sugestie Stanisława Koźmiana, iż umiarkowane środowiska zgłosiły akces do powstania pod wpływem... Pawła Popiela, zatem myśliciela, który wyrzucał im potem ten krok i podkreślał błędną linię redakcji najważniejszego pisma konserwatystów, dziennika "Czas", który w przededniu insurekcji i po jej wybuchu, występował przeciwko Wielkopolskiemu i wspierał powstańców. Redaktorem politycznym "Czasu" był w owych gorących miesiącach... Stanisław Koźmian. Wbrew pozorom, opisany pokrótce spór nie miał znamion "kłótni w rodzinie", nie był także warunkowany względami natury politycznej, w każdym razie nie w decydującym o jego przebiegu stopniu, lecz wprowadzał liczne ważkie argumenty, dowodzące wszechstronności konserwatywnej oceny tradycji insurekcyjnej.[6] Jak wskazywał Paweł Popiel: "Społeczeństwa wyrabiają się praktycznie w podwójnych szkołach: używając instytucji, które kształcą i cnotę i pojętność obywatelską, a dobry systemat wychowania zapewniają, albo też w walce bohaterskiej a krwawej. Ludzkość niczego zdobyć nie potrafi, jak tylko kosztem krwi albo potu". P. Popiel, Pamiętniki, Kraków 1927, s. 79. [7] S. Koźmian, Rzecz o roku 1863, [w:] idem, Bezkarność, Kraków 2001, s. 139.[8] Przykładami pism, w których konserwatyści analizowali wpływ idei radykalnych na społeczeństwo, mogą być chociażby artykuły Pawła Popiela Choroba wieku, wydana w 1880 krytyka socjalizmu (przedruk we współczesnym wyborze pism tego myśliciela pod tym samym tytułem, Kraków 2001), czy też Stanisława Tarnowskiego Próby rozstroju, tekst ogłoszony w 1889 r. w "Przeglądzie Polskim", ukazujący agitację radykałów w Galicji.[9] Warto w tym miejscu przywołać fragment artykułu z "Wiadomości Polskich", pisma

wydawanego we Francji przez Waleriana Kalinkę i Juliana Klaczkę:
"Wyżej nad wolność, wyżej nawet nad niepodległość, narody chcące
pozostać cywilizowanymi, cenić powinny sprawiedliwość, porządek i
moralność", nr 43, 1859.[10] P. Popiel, O powstaniu roku 1830 r. z
powodu dzieła Barzykowskiego, op. cit., s. 79.